

W milicji odbierała korespondencję i przepisywała dokumenty, PiS obniżyło jej emeryturę.

Jest wyrok sądu

<https://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/7.35771.27155644.w-milicji-odbierala-korespondencje-i-przepisywala-dokumenty.html?fbclid=IwAR3Svqt5IJxoVuDLduxZp0ldnX9SIBKnZ2DqgKSTx3qBU3Jl97pMw6c0kAw>

Karolina Kijek - 3 czerwca 2021 | 08:10



Sąd (Fot. Łukasz Giza / Agencja Gazeta)

74-letnia pani Anna to kolejna ofiara tzw. ustawy dezubekizacyjnej, której sąd przywrócił pełną emeryturę. W 2017 r. świadczenie obniżono, bo w czasach PRL kobieta była sekretarką w milicji.

- Sąd Okręgowy we Wrocławiu nie miał wątpliwości. Powiedział, że pani Ania nie może odpowiadać za innych, bo sama nie zrobiła na pewno nic złego - podkreśla

Bartłomiej Ciążyński, prawnik, który reprezentuje 74-letnią kobietę. Wyrok zapadł we wtorek, 1 czerwca. Jest nieprawomocny.

Dezubekizacja. Bo pracowała w milicji

Jak opisuje Ciążyński, pani Anna pod koniec lat 60., będąc młodą dziewczyną, zaczęła pracę w milicji, gdzie wykonywała prace biurowe. W latach 80. została przeniesiona do rejonowego urzędu spraw wewnętrznych.

W obu tych miejscach była sekretarką, stenotypistką czy referentką. Zajmowała się korespondencją, sprawami kadrowymi, przepisywała dokumenty. W wolnej Polsce pracowała w policji, a w 1996 r. przeszła na emeryturę.

- W 2017 roku, po ponad 20 latach, państwo sobie o niej przypomniało i na podstawie tzw. ustawy dezubekizacyjnej drastycznie obniżyło emeryturę. Dlatego, że z jednozdaniowego dokumentu IPN wynikało, iż pełniła służbę na rzecz totalitarnego państwa - dodaje Ciążyński. - Państwo za nic miało takie zasady, jak zakaz stosowania odpowiedzialności zbiorowej. I potraktowało ją jak zbrodniarza, choć pani Ania nie skrzywdziłaby nawet muchy i nie miała wpływu na decyzje merytoryczne.

Obowiązująca od października 2017 r. tzw. ustawa dezubekizacyjna to sztandarowy pomysł PiS, który miał przywrócić sprawiedliwość i ukarać oprawców systemu totalitarnego. Zakłada on obniżki emerytur funkcjonariuszy służb i policjantów, którzy choć jeden dzień przepracowali w Służbie Bezpieczeństwa, instytucji podlegającej komunistycznemu MSW, lub specsłużbach MON.

Tymczasem ofiarami ustawy padły też tysiące innych osób, które z prześladowaniami opozycji miały niewiele wspólnego. Za "organy państwa totalitarnego" uznano bowiem także np. szkoły oficerskie, struktury administracyjne MSW, a nawet biuro PESEL, które podlegało Służbie Bezpieczeństwa. Decyzję o obniżkach emerytur dostało też blisko 8 tys. wdów i dzieci pobierających renty rodzinne po mundurowych.

– Państwo polskie uznało bowiem, że ci ludzie powinni zostać ukarani na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej za czyny, z którymi nie mieli nic wspólnego. I za sytuacje z czasów, w których jeszcze nie pracowali, a czasem nawet się nie narodzili. To niemoralne, niesprawiedliwe i zwyczajnie niezgodne z prawem – mówił "Wyborczej" Ciążyński.

Emeryturę obcięto trenerowi boksu

To kolejna w ostatnich miesiącach nieprawomocna wygrana klientów Ciążyńskiego. Sąd pierwszej instancji przywrócił już pełną emeryturę wyróżnianemu za swoją pracę funkcjonariuszowi wydziału zabójstw, który utracił część świadczenia, bo zaczął pełnić służbę w 1989 r.

Przed sądem nieprawomocnie wygrał też 68-latek, który w latach 70. i 80. był zawodowym biegaczem na etacie w wojsku, a gdy w 1987 roku ten etat zlikwidowano, został przeniesiony do Wydziału Paszportowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Przyjmował wnioski, opisywał, nadawał numery, archiwizował.

- W ustnym uzasadnieniu wyroku sędzia podkreśliła, że "gdyby przyjąć, iż pan Andrzej swoją pracą służył państwu totalitarnemu, to trzeba by też przyjąć, że większość była na służbie państwa totalitarnego, włącznie z ekspedientkami sprzedającymi towary milicjantom" - mówił "Wyborczej" Ciążyński.

Prawnik reprezentuje też człowieka, który był jedynie trenerem boksu w Gwardii Wrocław, ale zatrudnionym na etacie w ówczesnym Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych.

- Taka była w tamtych czasach praktyka. Fakt, że mój klient być może nigdy nawet nie przekroczył progu tego miejsca, nie miał żadnego znaczenia. Jemu również obniżono emeryturę - opowiadał.

Tysiące wciąż czekają

Były trener boksu wciąż czeka na wyrok sądu, podobnie jak tysiące innych poszkodowanych ustawą. 1,5 tys. osób z obniżonymi świadczeniami zmarło, nim rozstrzygnęły się ich sprawy.

Postępowania trwają tak długo, bo sądy zawiesiły sprawy do czasu wydania orzeczenia Trybunału Julii Przyłębskiej ws. ustawy. Problem w tym, że od trzech lat to się nie stało. Kolejny termin rozprawy wyznaczono na połowę czerwca.

Przełomowa okazała się jednak uchwała Sądu Najwyższego z września ubiegłego roku, na którą powołują się teraz sądy przy wydawaniu wyroków.

SN orzekł, że każdemu, komu obcięto świadczenia, trzeba udowodnić, że łamał prawo, np. prześladując opozycję czy Kościół.

– Nie możemy działać jak państwo totalitarne, które nie daje człowiekowi prawa do sprawiedliwego sądu – mówił podczas ogłoszenia sędzia sprawozdawca.